DWUTYGODNIK POLITYCZNY

RZECZPOSPOLITA

Nr. 16.] SOBOTA 2. PAŹDZIERNIKA 1909. [Rocznie......10 K (4 Rb., 8 Mk.) Półrocznie 5 K (2 Rb., 4 Mk.)

Rada Narodowa.

„Naród sobie!“.... Pod tem godłem powołana została do życia przed pięciu laty Národni Rada Česká i odtąd widnieje ono na każdem jej wydawnictwie i brzmi przy każdem jej wystąpieniu znamienniejszem. Uzmysławia ono w istocie bardzo wyraziście to, czego potrzeba narodom, które nie są pozostawione same sobie, i głosi dobitnie, czem w takich warunkach powinna być instytucya taka jak Rada Narodowa. Pod tem hasłem prostem i silnem, a do głębi przejmującem każdego syna narodu pozbawionego wolności, powstała Národní Rada Česká obejmująca wszystkie kraje korony czeskiej (Czechy, Morawy, Śląsk), na takiej samej jak u nas podstawowej zasadzie solidarności narodowej ciała poselskiego, przy równoczesnem powołaniu przedstawicieli pracy narodowej w samym kraju (art. III. i IV. statutu). W zakresie „spraw i zagadnień, które są wspólną dążnością całego narodu czeskiego bez względu na stronnictwa“ (art. II. statutu) rozwinęła ona bardzo owocną działalność zarówno w swych organizacyach miejscowych, jak i w istniejących dotąd sekcyach: prawno-państwowej, autonomicznej, gospodarstwa narodowego, oświatowej, mniejszości narodowej, językowej, informacyjnej dla zagranicy, finansowo-handlowej. W jej Wydziale wykonawczym zasiadają, pod przewodnictwem Čelakowskyego, najwybitniejsi mężowie polityczni i działacze narodowi. Oparta w swem działaniu na karności i poufności, na „świadomym czynie i powściągliwej mowie“ (art X. statutu), może Národni Rada Česka poważnie spełniać swój wielki cel: „pieczę nad harmonijnem współdziałaniem wszystkich czynników politycznych w narodzie“ (art. I. statutu).

Pod bokiem naszym posiadają Rusini autoramentu ukraińskiego „Narodny Komitet“, a Rusini autoramentu rosyjskiego „Russką Radę“ i rzec można, że organizacye te, których sieci rozpościerają się w całej wschodniej części kraju, skupiają w sobie wszystkie polityczne dążenia, działania, plany ruskie.

A nasza Rada Narodowa?

*

Pod wrażeniem niekorzystnej dla nas reformy wyborczej do parlamentu, w poczuciu niebezpieczeństwa, jakie ona przedstawia dla żywiołu polskiego i które łatwo przemienić się mogło w ciężką klęskę narodową, jeśliby społeczeństwo nasze do walki z wrogami polskości w kraju nie stanęło karnie i sprężyście, obudził się u nas w latach 1906—7 duch obywatelski. On to sprawił, że Koło Polskie w walce przeciw zgubnemu projektowi rządowemu miało za sobą większość polskiej ludności kraju, a już całą bez wyjątku narodową warstwę oświeconą. Byliśmy świadkami niezwykłego napięcia uczuć narodowych, rzetelnej troski o naszą sprawę, niebywałej ruchliwości politycznej, które ujawniły się zarówno w ruchu przeciw rządowemu projektowi, jak potem w pracy przedwyborczej oraz w karnym, nieraz nawet wzruszającym, udziale w akcie wyborczym. W owej to chwili podniesionego poczucia obywatelskiego powstała Rada Narodowa.

Zrozumiano wówczas powszechnie, że dawny Centralny Komitet Wyborczy nie zdoła spełnić nowych zadań. Był on bowiem, nietyle z powodu swej działalności ile z powodu nieodpowiedniej organizacyi i wadliwego stosunku do społeczeństwa, uważany raczej za przyboczny organ władz, służący do przeprowadzenia wyborów, niż za polską organizacyę obywatelską i narodową, z czego sobie znakomicie zdawał już dawniej sprawę ostatni prezes Komitetu Centralnego, dr. Kozłowski, który starał się usunąć to zło, powołując do życia powiatowe organizacye narodowe we wschodniej części kraju. W przededniu nowych wyborów w zmienionych warunkach rozumiano, że nowa instytucya powinna jasno i stanowczo oprzeć się o opinię publiczną i o jej miarodajne organizacye w całym kraju i że zajmować ona powinna stanowisko zupełnie niezależne i poczestne, a dodać należy, że tak pojmował tę instytucyę ówczesny naczelnik rządu krajowego, wolny od fałszywej ambicyi i dyktatorskich zapędów, ś. p. Andrzej Potocki. Rozumiano również, że instytucya, zajmująca się tylko wyborami, a nie zaskarbiająca sobie zaufania powszechnego inną, stałą, działalnością obywatelską, nie zdobędzie w kraju pożądanego znaczenia i powagi. Postanowiono stworzyć instytucyę dużej miary: wspólną i naczelną organizacyę narodową. Ten charakter naczelny uwidoczniono już w nowej nazwie, a szeroki zakres działania zaznaczono od pierwszych słów nowego regulaminu: „Celem obrony interesów narodowych powstaje za inicyatywą Koła Sejmowego Rada Narodowa“.

W takim duchu i z taką myślą przewodnią powołana została do życia Rada Narodowa w grudniu r. 1906 i ukonstytuowała się ostatecznie d. 6. marca r. 1907, po przybraniu do 10-u członków, wybranych przez Koło Sejmowe, 12-tu wybranych na zjeździe delegatów

organizacyj powiatowych i 12-tu kooptowanych. Było to w chwili, gdy nowe ustawy wyborcze, po otrzymaniu sankcyi w styczniu r. 1907, wchodziły w życie, a w tym poważnym nastroju politycznym i w przeczuciu ciężkich terminów, całe społeczeństwo składało swe nadzieje w nową instytucyę.

Śmiało rzec można, że działalnością swą Rada Narodowa utrzymała się na wysokim poziomie, który jej wyznaczono w chwili narodzin.

Wybory do Rady Państwa z maja i czerwca r. 1907 przeprowadzono, przeciw szalonej agitacyi ruskiej, socyalistycznej i syonistycznej, z takim nakładem pracy i ofiarności, że wszyscy bez wyjątku zdawali sobie znakomicie sprawę i wszyscy to wówczas jednomyślnie stwierdzali, iż bez Rady Narodowej i jej ogromnych wysiłków wybory te byłyby się skończyły klęską, jakiej żywioł polski w tym kraju jeszcze nie zaznał, i że ta potrójna koalicya byłaby nam oderwała z 78 mandatów polskich nie ośm, ale tyle, iż Koło Polskie nie skupiałoby w sobie nawet połowy 106 posłów galicyjskich i przestałoby przedstawiać większość kraju. Wybory sejmowe z lutego 1907 dały wynik niemniej korzystny, bo, podczas gdy ówcześni przeciwnicy Rady Narodowej przepowiadali w przeddzień, że z 46 okręgów wiejskich wschodnio-galicyjskich nie ocali się może ani jednego, to jednak kandydaci Rady Narodowej zdobyli 25 z tych mandatów, a w dodatku stało się i to, że 21 mandatów ruskich nie skupiło się w jednem stronnictwie ukraińskiem, lecz rozdzieliły się one po połowie na obie partye ruskie.

Ale, w myśl intencyj, które przyświecały powstaniu Rady Narodowej, działalność jej nie ograniczała się tylko do wyborów. Organizacye powiatowe nabrały życia i sprężystości dzięki częstym stosunkom z Biurem Rady, tak że przedstawiają one obecnie pokaźną siłę i poważny dorobek w naszej wewnętrznej pracy organizacyjnej. W sprawie ruskiej podjęto również bardzo doniosłe zadanie przez stworzenie przy Radzie Narodowej osobnego ciała, które wzięło sobie za cel zajmowanie się naszemi sprawami we wschodniej części kraju i wydało w krótkim czasie kilka bardzo pożytecznych prac. Równocześnie Rada Narodowa stała się ogniskiem, w którem skupiały się dążenia, mające na celu współudział naszej dzielnicy w sprawach politycznych innych zaborów: z jej inicyatywy odbywały się w kraju wiece przeciw pruskiej ustawie o wywłaszczaniu i zapadały uchwały Rad powiatowych i Rad miejskich; ona także wzięła w swe ręce sprawę udziału Polaków w konferencyi słowiańskiej w Pradze, przy czem zaznaczyła się rozwaga i ostrożność, z jaką politycy naszej dzielnicy odnieśli się do owej akcyi. Wreszcie, co do zagranicy, stworzono Biuro informacyjno-prasowe Rady Narodowej, które przyczyniło się do takiego zajmowania się sprawą polską zagranicą, jakiego nie było jeszcze nigdy, a zarazem wydało owoce tak poważne jak Ankieta Sienkiewicza.

Czuło się, że Rada Narodowa zaczyna ujmować nasze życie polityczne w jakieś planowe działania, że powstało jakieś ognisko, zdolne do poważnych kroków. Niechętnem tedy okiem patrzyli na tę organizacyę Rusini: *Diło* kilkakrotnie rzucało się na „polski Rząd narodowy“, a *Hałyczanin* wzywał, by „bacznie śledzono roboty i kroki Rady Narodowej“. Natomiast w społeczeństwie polskiem, w opinii narodowej, u najczynniejszych działaczy wszystkich stron kraju, rosło przywiązanie i szacunek dla nowej instytucyi.

Nagle byt Rady Narodowej został podkopany.

Główną przyczyną było to, że po okresie silniejszego rozbudzenia obywatelskiego przed wyborami parlamentarnemi wytworzyły się wkrótce u nas opłakane stosunki polityczne, jakich bodaj nigdy jeszcze tutaj nie było. Rozpanoszyła się partyjność i intrygi partyjne: pierwiastki wręcz nieprzychylne istnieniu Rady Narodowej, która ma skupiać stronnictwa i łagodzić ich spory. Pierwsze przyłożyło rękę do burzenia tej instytucyi narodowej stronnictwo, które dawniej na czoło swych zasad wysuwało solidarność narodową i popieranie jej organizacyi, stronnictwo demokratyczno-narodowe: zaślepione walką partyjną i rozmarzone miodowymi miesiącami pożycia w unii demokratycznej z demokratami krakowskimi, którzy nie należeli do Rady Narodowej, popełniło ono smutnej pamięci dezercyę z tej instytucyi w czasie wyborów sejmowych. Następnie ludowcy, po wstąpieniu do Koła Polskiego, krzywem okiem patrzyli na instytucyę, która w czasie wyborów parlamentarnych zwalczała ich, jako nie uznających solidarności Koła Polskiego. Przedewszystkiem jednak, po zamordowaniu ś. p. Andrzeja Potockiego, zajął stanowisko naczelnika rządu krajowego dr. Bobrzyński, który zawsze słynął jako przeciwnik wszelkich organizacyj obywatelskich, który ma na swoim sumieniu długoletnią niechęć względem instytucyi takiej jak Towarzystwo Szkoły Ludowej, a który do organizacyi wybitnie politycznej, jaką jest Rada Narodowa, odnosił się wrogo zarówno dlatego, że nie umie, jak umiał ś. p. Potocki, patrzeć bez żółci na coś co działa obok niego, jako też dlatego, że Rada Narodowa zajęła w sprawie ruskiej stanowisko bardzo stanowcze i czujne, co się dobitnie okazało w jej wystąpieniu wobec rządu po morderstwie z d. 12. kwietnia 1908 i w wyrażonem wówczas życzeniu, aby nominacya namiestnika nie była ustępstwem na rzecz moralnych sprawców mordu, a stanowisko to nie było wygodne dla ruskiej polityki nowego namiestnika. Ponieważ zaś za dr. Bobrzyńskim jako namiestnikiem stanęła, czy to z przekonania czy też z przyzwyczajenia, większość obozu konserwatywnego, Rada Narodowa miała przeciw sobie za dużo wrogów.

W tej dusznej atmosferze intryg i zawiści partyjnych i osobistych, zebrał się w jesieni r. 1908 nowo-wybrany Sejm na pierwszą sesyę, w czasie której Polskie Koło Sejmowe miało na nowo ukonstytuować Radę Narodową z powodu zmian wywołanych głównie wstąpieniem ludowców do Koła Polskiego. I oto okazało się, że zręczne zabiegi przeciwników Rady Narodowej odniosły w Kole Sejmowem zwycięstwo. Rada Narodowa przestała istnieć. Zmazano jej nazwę, która kłuła oczy dykta-

torskie. Zniszczono jej organizacyę, opierającą się o czynniki obywatelskie całego kraju. Zastąpiono ją na mocy uchwały z d. 4. listopada 1908, „Komitetem Polskiego Koła Poselskiego“, złożonym w sposób odpowiadający jedynie chwilowym koalicyom politycznym, któremu jednak nadano tylko charakter tymczasowy i polecono wykonać projekt nowej organizacyi w czasie najbliższej sesyi sejmowej. W dodatku, tę nagonkę na Radę Narodową urządzono w sposób tak bez miary gruby i prostacki, że lepiej nie odnawiać tych wspomnień upokarzających i rzucających ponury cień na nasze życie publiczne.

Świadectwem przygnębienia jakie ta zła robota wywołała w szerokich kołach naszego kraju, stojących zdala od gry intryg, jest choćby ogłoszony wkrótce potem list jednego z najzacniejszych i najbezinteresowniej służących krajowi obywateli, prof. Rydygiera, który wystąpił przeciw „sposobowi ustąpienia czy usunięcia dawniejszej Rady Narodowej i zamiany jej na Komitet polskiego Koła sejmowego“. O przywiązaniu naszego społeczeństwa do instytucyi, którą nauczyło się miłować i szanować, świadczy choćby to, że nie chce ono nawet słyszeć o zgonie Rady Narodowej, że nazwa ta, choć tak była zwalczana, utrzymała się i nikt żadnej innej nie chce używać. Tymczasowy charakter i niepewny byt nowej organizacyi odbił się ujemnie na jej pracach. Niektóre działy pracy oderwały się odeń, nie chcąc mieszkać pod dachem z powygryzanemi krokwiami. Rozwój wszystkich prac uległ osłabieniu. Tylko dobra wola kierowników Komitetu zapobiegła zupełnej ruinie, którą groził brak podstaw organizacyjnych i przygnębienie moralne.

*

W myśl uchwały Koła Sejmowego z d. 4. listopada winien mu być przedłożony, w czasie obecnej sesyi projekt nowej organicyi Rady Narodowej.

Zbyteczną jest rzeczą mówić tu o projektach, których opracowanie znajduje się w ręku powołanych potemu czynników.

Ale jeszcze bardziej zbytecznie byłoby uzasadniać długimi wywodami tę prawdę jasną, prostą, oczywistą: Rada Narodowa powinna być wskrzeszona i to z całą pełnią szerokiej działalności, jako naczelna organizacya ogólno-narodowa, czuwająca nad wszystkimi sprawami wspólnemi nam wszystkim.

Krótka dotychczasowa historya Rady Narodowej jest w swej prostocie niezmiernie pouczająca: zrodziło ją podniesienie poczucia obywatelskiego, zgładziło ją rozpasanie intryg i walk stronniczych oraz namiętności i uprzedzeń osobistych.

Jeżeli obecne Koło Sejmowe jest, jak trzeba tuszyć, ciałem świadomem swych wielkich obowiązków i swej wysokiej godności, to nikt nawet nie będzie śmiał zwalczać wobec niego Rady Narodowej, ani wprost, ani podstępem, bo poczuje, iż będzie uważany za szkodnika narodowego i nikczemnika. A gdyby obecne Koło Sejmowe nie zdobyło się na spełnienie tego najprostszego obowiązku wobec naszej sprawy narodowej i nie dało społeczeństwu organizacyi tak niezbędnej, to zaiste zasługiwałoby ono na to, aby pamięć jego była taka, jaka jest pamięć najsromotniejszych Sejmów z naszej dawnej przeszłości.

Stan prac nad reformą wyborczą.

„Jeżeli w załatwianiu trudnych zadań ustawodawczych jest często zbyteczny pospiech szkodliwy, jeżeli naturalnem jest, że Wysoka Izba do rozwiązania tych trudnych zagadnień tylko z głęboką rozwagą i koniecznym spokojem przystąpić chce i może, to jednak z drugiej strony pamiętać i o tem należy, że nie każde zadanie i nie zawsze staje się przez zbyt długo trwającą zwłokę łatwiejsze i że często bierność istniejących trudności nie tylko nie usuwa lecz przeciwnie nowe stwarza“.

Słowa te mowy p. Marszałka przy otwarciu wznowionej obecnie sesyi sejmowej odnosiły się oczywiście do sprawy reformy wyborczej. Zawarta w nich podwójna przestroga jest niewątpliwie słuszna i wcale nie bez związku z istotnym stanem rzeczy w Sejmie co do tej sprawy. Bo rzeczywiście trudno nie zwrócić uwagi na potrzebę „głębokiej rozwagi i koniecznego spokoju“, skoro raz po raz ponawiają się wnioski, aby komisya wygotowała projekt „do dni 14“ (jak na posiedzeniu pełnej Izby d. 20. września b. r.) albo aby subkomitet wygotował projekt „do dni 8“ (jak na posiedzeniu komisyi d. 24. września b. r.) i skoro za wnioskami takimi głosuje cała lewa strona Izby, chociaż jest rzeczą jasną, że, gdy chodzi o sprawę tak ważną i trudną i która np. w parlamencie pochłonęła blizko rok nieustającej pracy komisyi i parlamentu, podobne żądania krótkoterminowe graniczą z niedorzecznością i obliczone są tylko na demonstracyę a nie na poważne traktowanie sprawy. Niemniej jednak ważna jest przestroga przed „zbyt długo trwającą zwłoką“, gdyż stan prac nad reformą wyborczą jest najzupełniej niezadawalający, jeżeli się zważy, że prace komisyi reformy wyborczej i jej subkomitetu, ukonstytuowanych natychmiast po otwarciu nowej kadencyi we wrze-śniu r. 1908, nie wyszły ani w czasie kilkutygodniowej sesyi zeszłorocznej, ani obecnie w pierwszych dwu tygodniach jej dalszego ciągu, poza ogólniki i poza akademickie dyskusye i deklaracye bez żadnego znaczenia ni pożytku.

1. Konserwatywny obóz Sejmu uprawia rzeczywiście w sprawie reformy wyborczej politykę bierności, mówiąc słowami mowy marszałkowskiej. Dotychczas bowiem nie został wniesiony z tamtej strony żaden zgoła projekt konkretny. Nie zaznaczono nawet w najogólniejszym zarysie jak sobie to stronnictwo wyobraża zmianę ordynacyi. Ta bierność obozu konserwatywnego, stanowiącego połowę Izby, jest objawem ujemnym, gdyż, nie dowodząc złej woli, dowodzi ona jednak co najmniej pewnego, rzec można, lenistwa. Z opieszałości napewno nic dobrego nie wyniknie i pożyteczniej by było, aby konserwatyści wnieśli już byli w rozprawę nad tą pierwszorzędną sprawą swoje poglądy i wyraz swych przekonań. To też pożądane by było rychłe sprawdzenie się wiado-

mości, którą w ostatnich dniach przyniosła *Gazeta Narodowa* (29. września b. r.): „Słyszymy że właśnie prawica zamierza wystąpić z konkretnym projektem nowej ustawy wyborczej“[1]).

2. Ludowcy, którzy pod koniec poprzedniej kadencyi wnieśli, na równi z posłami ruskimi, zaprowadzenie prawa wyborczego czteroprzymiotnikowego *tout court* bez wchodzenia w szczegóły ustawodawcze, obecnie poprzestają narazie, nie na wnioskach, lecz na deklaracyach, w których p. Stapiński, jak d. 16 września b. r., głosi czteroprzymiotnikowe prawo bez jakichkolwiek zastrzeżeń. Nic zatem dziwnego, że już w zeszłorocznej sesyi, na posiedzeniu komisyi d. 30 września 1908, p. Stapiński przemawiał za tem, by za podstawę wziąć czteroprzymiotnikowe wnioski ruskie, z taką zmianą w układzie okręgów, by stosunek głosów ruskich do polskich był taki jak w ordynacyi parlamentarnej (28 na ogólną liczbę 106), czyli około 45 na ogólną liczbę 161. Obecnie na posiedzeniu subkomisyi d. 24. września, zapowiedział p. Stapiński konkretny projekt ludowców, który wedle pogłosek ma polegać na zasadzie czteroprzymiotnikowej w 153 okręgach (40 miejskich, 68 wiejskich polskich, 45 ruskich), z zastosowaniem jakiejś proporcyonalności we wschodniej części kraju, oraz na okrojeniu liczby wirylistów do 8 tak że na ogólną liczbę 161 mandatów ma on zawierać niemniej niż 48 ruskich (w tem 3 wirylistów duchownych). W tej to zapewne myśli uchwalono na zjeździe Rady naczelnej stronnictwa ludowego w Słotwinie d. 12. września, że należy dążyć do załatwienia kwestyi ruskiej przez nadanie ludności ruskiej „odpowiedniej siłom kulturalnym i samowiedzy narodowościowej reprezentacyi w Sejmie oraz sprawiedliwego udziału w rządzie krajowym“. Zresztą projekt, który nie daje jednoizbowemu Sejmowi żadnego zgoła równoważnika Izby wyższej, istniejącej w Radzie państwa obok Izby posłów, jest tak nierealny, że właściwie już dzisiaj można bez ciekawości oczekiwać zapowiedzianego wniosku szczegółowego.

3. Stronnictwo demokratyczno - narodowe wniosło w subkomitecie d. 1. listopada 1908 z „upoważnienia klubu lewicy sejmowej“, jak oświadczył jego przedstawiciel, projekt, na podstawie którego Sejm ma się składać z 21 wirylistów (12 dotychczasowych a nadto prezesi: Izb handlowych i przemysłowych, Izb rękodzielniczych, Towarzystwa gospodarskiego i Towarzystwa rolniczego), oraz z 140 posłów wybranych na podstawie czteroprzymiotnikowego prawa głosowania, z zastosowaniem katastru narodowego, wyznaczającego ludności ruskiej 31 mandatów, do których należy dodać 3 wirylistyczne biskupów.

Z silnemi obawami w Sejmie spotyka się zasada katastru narodowego, chociaż intencye stronnictwa demokratyczno-narodowego zmierzają jedynie do ochronienia w ten sposób polskich mniejszości na wschodzie, oraz do przeniesienia tej samej zasady w ordynacyę parlamentarną, dzisiaj bardzo licho zabezpieczającą mandaty polskie na wschodzie, a zawierającą klauzulę, że kataster w ordynacyi sejmowej pociąga za sobą kataster w ordynacyi parlamentarnej.

[1]) Zob. wiad. polityczne str. 211.

Natomiast żadnej zgoła nie może być wątpliwości co do tego, iż projekt ten z niezrozumiałą lekkomyślnością podaje za polskie takie mandaty, które w znacznej liczbie przypaść mogą a nawet muszą stronnictwom nienarodowym lub nie polskim, jak socyalistyczne lub syonistyczne: jeżeli się bowiem zważy stan uświadomienia mas, jeżeli się weźmie pod uwagę, że te okręgi polskie będą właściwie polsko-żydowskimi i że kandydaci socyalistyczni, nie mówiąc już o syonistycznych, mogą zawsze liczyć na silne poparcie ludności żydowskiej, jeżeli się przypomni, że w takich warunkach przy wyborach parlamentarnych tylko rozpaczliwymi wysiłkami i drobną większością zdołano uratować znaczną część mandatów przed socyalistami i syonistami a niektóre stracono, jeżeli się doda, że wkłady agitacyjne w wybory sejmowe są o wiele mniejsze niż w wybory parlamentarne, to trzebaby szczególnego zaślepienia, aby te mandaty nazywać polskimi i aby losy kraju zdawać na taki hazard.

Niemniej pewną jest rzeczą, że projekt ten zupełnie nie uwzględnia tej zasady, że Sejm, jako jednoizbowy, musi mieć równoważnik Izby wyższej. Nie będzie bowiem równoważnikiem 21 wirylistów, t. j. zaledwie $^1/_8$ Sejmu. A pominięcie tej zasady, na której opierają się ciała prawodawcze wszystkich niemal najbardziej cywilizowanych i najbardziej postępowych krajów, nadaje temu projektowi charakter nawskróś demagogiczny i nie poważny.

Skład Sejmu wedle tego projektu byłby bardzo niepewny. W każdym razie zwrócić należy uwagę na to, że tylko wtedy mówić można o narodowej polityce w Sejmie, jeżeli polski obóz narodowy rozporządza większością $^2/_3$ głosów, potrzebną do zmiany statutu krajowego, a zatem do rozszerzenia autonomii oraz do innych zmian lub uzupełnień, których interes narodowy będzie wymagał. Otóż wystarczy, aby obok 34 posłów ruskich wybranych zostało 20 posłów nienarodowych jakiejkolwiek barwy, socyalistycznych, syonistycznych, czy jeszcze innych niedbających o interes narodowy, a już, wobec tych 54 posłów, nie będzie polskiej większości kwalifikowanej. Wobec tego zaś hasła autonomiczne stronnictwa demokratyczno-narodowego, które chce je przeprowadzać przez taką ordynacyę sejmową, wyglądają po prostu na farsę.

Żadne stronnictwo w kraju nie sprzeniewierzyło się tak radykalnie własnym swym niedawnym poglądom na reformę wyborczą jak stronnictwo demokratyczno-narodowe. Gdy br. Gautsch dn. 28. listopada r. 1905 zapowiadał Izbie posłów rządowy projekt, oparty na zasadzie powszechnego i równego prawa głosowania, napisał ś. p. J. Popławski, założyciel i duchowy przewódca stronnictwa, w *Słowie Polskiem* artykuł p. t. „Gautsch i Nikita czarnogórski“, w którym wypowiedział przekonanie następujące: można zaprowadzać powszechne i równe prawo głosowania w Czarnogórze, gdzie panuje równość społeczna, gdyż cała ludność trudni się paszeniem nierogacizny, ale nie można u nas, gdzie istnieją poważne nierówności i bardzo różny udział w intelektualnem i gospodarczem życiu. Na podstawie uchwał komitetu głównego str. d. n. oświadczono się wówczas za plu-

ralnością głosowania z uwzględnieniem wykształcenia, głównie ze względu na analfabetyzm, a ewentualnie nawet z uwzględnieniem majątku. Nawet w Programie str. d.-n., uchwalonym w grudniu 1905 (str. 20 art. IV, 6), oświadczano się za „prawem wyborczem powszechnem, bezpośredniem i tajnem“ ale nie równem, a nadto żądano, i to nie tylko w jednoizbowym Sejmie ale i dwuizbowej Radzie państwa „zapewnieuia odpowiedniej reprezentacyi w ciałach ustawodawczych korporacyom publicznym, przedstawiającym ogólne interesy krajowe i zawodowe“. Nadto potępiano jak najostrzej hasło „równego“ prawa wyborczego, jako szkodliwe dla naszych interesów narodowych a w dodatku obłudne, gdyż w rzeczywistości okręgi są układane z olbrzymiemi nierównościami. Dzisiaj inaczej. Dzisiaj pięknie i „równo“ brzmiąca obłuda już nie razi tych samych sumień. Dzisiaj głosi się, że włościanin nasz to obywatel, „interesujący się wszystkiem co się dzieje w kraju nie mniej od warstw oświeconych, a co najważniejsze, poczuwający się w pełni do obowiązków narodowych“ *(Słowo Polskie* z d. 20. wrz. 1909 nr. 439 str. 4: „Mali ludzie“), bo to schlebia i zjednywa, a mniejsza o to, iż jest to bolesnem ale zarazem i wierutnem kłamstwem, gdyż 60% włościan polskich w tej dzielnicy to jeszcze analfabeci, a olbrzymia ich większość głosowała przy ostatnich wyborach parlamentarnych na kandydatów przeciwnych solidarności narodowej i nie należących wówczas do Koła polskiego. Dzisiaj przedstawiciel demokratyczno-narodowej deputacyi do Sejmu, człowiek inteligentny i poseł do Rady państwa, w przemówieniu do Marszałka kraju powiada: „Nie wyliczamy naszych żądań i postulatów narodowych, ekonomicznych i kulturalnych, bo ten Sejm przez lat 40 nie miał czasu na ich wysłuchanie i załatwienie, my je postawimy tym, którzy słyszeć będą wołanie ludu, ale domagamy się od tego Sejmu, aby otworzył swoje podwoje tym, którzy tam dotąd wstępu nie mają“. Czy w tem stronnictwie zatracono już wszelkie poczucie sprawiedliwości i wstydu, skoro dla chwilowych demagogicznych interesów tak się tam pluje na naszą autonomię, która tyle dla kraju zdziałała i która mimo swe usterki jest jednym wielkim aktem dobrej woli i miłości ojczyzny?

Zaiste, socyaliści nie umieliby rozwinąć większej demagogii i dziwić się trzeba, że w ciągu krótkiego półtora roku nowego kierownictwa i ducha, zasady i metody socyalistyczne tak bujnie się przeszczepiły w stronnictwo demokratyczno-narodowe.

4. Lewica sejmowa, mianowicie nie tylko t. zw. demokraci polscy, którzy nie chcieli się zgodzić na projekt demokratyczno-narodowy, lecz także i demokraci narodowi, wniosła w październiku r. 1908 projekt, wedle którego Sejm składałby się z 200 posłów: 12 wirylistów, 39 wybranych przez koła zawodowe (22 koła rolnicze, 2 Towarzystwa rolnicze lwowskie i krakowskie, 2 Izby adwokackie, 2 Izby lekarskie, 1 Izby inżynierskie, 6 Izby handlowe, 4 Izby rękodzielnicze lwowska i krakowska), 149 wybranych czteroprzymiotnikowo, w czem jest 49 okręgów miejskich, 100 okręgów wiejskich, a wśród nich ruskich około 40 nie licząc wirylistów. W projekcie tym równoważnik Izby wyższej, acz nieco silniejszy niż we wniosku demokratyczno-narodowym, nie odpowiada realnym stosunkom i dzisiejszemu stanowi posiadania warstw ziemiańskich. Natomiast zabezpieczenia mniejszości polskich na wschodzie nie daje on żadnego. Ponadto dzieli on wszystkie niebezpieczeństwa projektu poprzedniego z powodu czteroprzymiotnikowego głosowania w $^3/_4$ ogólnej liczby mandatów, sprzyjającego stronnictwom nienarodowym. I ten projekt zatem jest wyrazem raczej gromkich haseł programowych, właściwych naszej demokracyi, a nie troski o interes narodowy i należy przypuszczać, że wielu demokratów, gdyby ich zapytano wręcz, czy biorą na się pełną odpowiedzialność, dając swoje nazwiska pod sąd przyszłości, za skład i politykę Sejmu wybranego w taki sposób, cofnęłoby się przed tymi widokami.

5. Z pośród posłów, nie należących do żadnego stronnictwa, wniósł p. Tadeusz Cieński jeszcze w poprzedniej kadencyi projekt, podpisany przez dziewiętnastu innych posłów, bądźto konserwatywnych ze wschodu, bądźto należących do centrum ludowego, a chociaż projekt ten nie został w nowej kadencyi przedłożony Sejmowi, należy go wspomnieć, gdyż wnioskodawca przedstawił go ponownie na sejmiku relacyjnym w Zaleszczykach przed obecną sesyą. Wedle tego projektu Sejm ma się składać z 196 członków; mianowicie: 12 wirylistów, 44 z grupy ziemian, wykazujących w jednej gminie katastralnej przynajmniej 200 kor. podatku gruntowego (co się pokrywa z dzisiejszą kuryą wielkiej własności) a wybieranych w 8 obwodach kraju, 12 z grupy przemysłowców płacących przynajmniej 200 kor. podatku zarobkowego, a wybieranych w 5 obwodach kraju, wreszcie 128 z grupy ogólnej, obejmującej 40 okręgów, a podzielonej nadto w każdym okręgu na trzy koła wybierające po jednym pośle (we Lwowie i Krakowie po kilku) a utworzonych w ten sposób, że wymagane są: do koła I-szego albo jakikolwiek podatek bezpośredni, albo umiejętność czytania i pisania, do koła II-go albo 20 kor. podatków bezpośrednich, albo wykształcenie średnie lub wyższe, do koła III-go albo 75 kor. podatków bezpośrednich, albo stopień doktorski, a nadto dodać należy, że wyborca należący do jakiejś grupy lub koła może nadto głosować w innej grupie lub w innych kołach, wymagających warunków mniejszych. Projekt ten, którego myślą przewodnią jest złożenie Sejmu pewnego pod względem narodowym, przez przyznanie większych praw warstwom wyżej oświeconym i wyżej zagospodarowanym, nie zabezpiecza jednak polskich mniejszości wiejskich na wschodzie oraz nie nadaje prawa głosowania wszystkim tym, którzy je mają do Rady państwa, nie opierając się nawet w najniższem kole na zasadzie powszechności przyjętej już w obecnej kadencyi przez subkomitet. W każdym razie jednak wiele zasad i szczegółów, na których się on opiera, posłuży zapewne do rokowań między stronnictwami.

6. Poseł Stanisław Badeni, zastrzegając się, że mówi osobiście a nie jako marszałek, oświadczył na posiedzeniu komisyi dnia 24. września, że wyobraża sobie możliwość reformy

wyborczej tylko następującej: zostają kurye dotychczasowe z tą zmianą, że w kuryi małej własności wprowadza się wybory bezpośrednie, ale bez uchylenia jawności, dodaje się kuryę powszechną, a dla przeciwwagi pomnaża się, w takiej samej liczbie, dotychczasowe koło wirylistów nowymi przedstawicielami ważnych społecznie klas zawodowych. Tego rodzaju zmiany nie usuwają złych stron dzisiejszego systemu kuryalnego, a nadto zmniejszają dla polskich mniejszości wiejskich na wschodzie możność uzyskania przedstawicielstwa przez wprowadzenie wyborów bezpośrednich bez jakiejkolwiek innej zmiany.

7. Projekty ruskie wniesione do Sejmu dnia 22. września 1908, mianowicie dra Oleśnickiego (160 posłów, 12 wirylistów i 148 czteroprzymiotnikowych) oraz dra Korola (175 posłów: 12 wirylistów i 163 czteroprzymiotnikowych) nie mają wartości realnej, a nadto w paragrafach o dokonywaniu aktu wyborczego propagują wprost terror i najazd lokalów wyborczych przez bandy agitatorów.

8. Wreszcie zaznaczyć należy, że na posiedzeniu komisyi dnia 24. września, p. namiestnik, powołując się na deklaracyę rządu w Izbie posłów z dnia 26. czerwca 1908 w odpowiedzi na wnioski w sprawie reformy wyborczej do sejmów, oświadczył że rząd jest za rozszerzeniem prawa wyborczego na wszystkich, którzy go dotąd nie posiadają, sprzeciwiając się jednak zniesieniu przedstawicielstwa warstw, które mają obecnie zapewniony przez system kuryalny udział w mandatach, tak dalece, że tego rodzaju zmian nie przedstawiłby rząd do sankcyi monarszej. Wprawdzie dla Sejmu stanowisko rządu nie może być miarodajne, ale jest ono niewątpliwie czynnikiem pierwszorzędnej wagi.

Jak widać z powyższego zestawienia, sprawa reformy wyborczej nie znajduje się na dobrych torach. Obóz konserwatywny okazuje wielką opieszałość, chociaż musi przyznać, że zmiana ordynacyi wyborczej i nadanie jakiegoś prawa głosowania do Sejmu tym, którzy je już mają do Rady państwa jest koniecznością społeczną i narodową. Obóz demokratyczny wstąpił na drogę skrajnej demagogii, przyjmując zasadę czteroprzymiotnikową. Ze względu na stan społeczny i oświatowy naszego kraju jest ona wręcz niedorzeczną i wystarczy wspomnieć, że żaden Sejm krajów austryackich, choć znacznie wyżej od naszego stojących, nie zniósł kuryi i nie wprowadził ani cienia równości, aby zmierzyć cały nierozum tej naszej demagogii. Ze względu na stosunki narodowościowe w kraju, zasada czteroprzymiotnikowa jest niczem mniej, jak odstępstwem od obrony interesu narodowego. To też ubolewać należy, że wpływ tej demagogii dzisiaj już tak silnie się rozpanoszył, że nawet najpoważniejsze ciała, jak obie stołeczne Rady miejskie, uchwałami z dnia 28. września b. r. we Lwowie i z dnia 29. września w Krakowie, jednomyślnie oświadczyły się w zasadzie za czteroprzymiotnikowem prawem głosowania, z zastrzeżeniem należytego zabezpieczenia interesów narodowych i interesów miast", chociaż ta zasada i to zastrzeżenie wzajemnie się wykluczają, tak że tego rodzaju uchwała jest albo niedorzeczna albo obłudna i nikt szanujący prawdę i rozsądek nie powinien za nią głosować. Jest obowiązkiem wszystkich, którzy dbają o interes narodowy, a zarazem o szczerość i prawdę w życiu publicznem, wystąpić zarówno przeciw bierności i ociąganiu się w sprawie reformy wyborczej jak i przeciw lekkomyślnej demagogii. *R. P.*

Zagadnienia narodowej polityki.

Józef Milewski: Zagadnienia narodowej polityki (Lwów 1910).

Czem jest naród? Jakie są cele polityki narodowej? Jakie środki?

Pogłębienie i spotęgowanie świadomości narodowej u narodów historycznych, tworzenie się tej świadomości w narodach nowych, niedawno obudzonych, lub nawet budzących się co dopiero, kierunek narodowy, w jakim podąża cała nasza kultura współczesna — nadają dzisiaj tym pytaniom szczególniejszą wagę. Każdy też stara się o ich rozwiązanie: dziennikarz w artykule gazety, działacz polityczny na trybunie, uczony z katedry.

Nie każda odpowiedź równie cenna, równie prawdziwa. Nie każdej zresztą celem jest prawda. Ale kiedy pytania takie stawia sobie uczony, jeden z najznakomitszych u nas na polu polityki, a zarazem praktyczny polityk zasłużony i jeden z najwięcej doświadczonych a wreszcie mowca polityczny świetny, może najświetniejszy ze wszystkich, jakich nasz sejm dzisiaj posiada, kiedy je stawia nie dla poparcia doktryny tego lub owego stronnictwa, nie dla uzasadnienia ucisku jakiejś narodowości, ale w tym celu, ażeby dla dobra własnego narodu odnaleść prawdę i całą ją ukazać — są dane wszystkie warunki, ażeby odpowiedź była cenną i zajmującą.

Podstawa, na której prof. Milewski szuka rozwiązania kwestyi, jest nauka polityki, punktem wyjścia: obecne położenie narodu. Pierwsze zatem trzy rozdziały książki, stanowiące jakby wstęp do właściwej rzeczy, poświęcone są sprawom następującym: I. Nasze położenie. II. Nauka polityki. III. Czyn polityczny a nauka polityki (może lepiej odpowiadałby tu tytuł: Nauka a sztuka polityki). Dalsze rozdziały obejmują: IV. Istota narodu. V. Cele narodowej polityki. V Metoda i środki działania.

Zestawiając bilans zysków i strat polityki polskiej w ostatnich kilku latach (na osobliwszą uwagę zasługuje wszechstronny rozbiór ekonomicznych i politycznych skutków emigracyi sezonowej) dochodzi prof. Milewski do wyniku ujemnego: położenie nasze pogorszyło się w tym czasie we wszystkich trzech zaborach, „zarówno w zewnętrznych warunkach bytu, jak w stosunkach wewnętrznych". Stąd konkluzya: „Zachowanie życia i dziedzictwa nie da się zapewnić samą dobrą wolą. Na to (jeżeli odrzucimy teoryę determinizmu) potrzeba świadomego czynu, czynu coby umiał ocenić i rozważyć, co robić, jak robić, kiedy robić. Świadomość celów, środków, metod działania winna być podkładem i kierownikiem czynu. Nie uczucie samo, choćby najgorętsze i najszlachetniejsze, nie rutyna dawna, która zresztą mogła być niezłą w innych warunkach, nie kopiowanie niewolnicze cudzych

wzorów, ani własne widzi mi się mogą nam zapewnić konieczny owocny czyn; on będzie owocnym tylko gdy będzie świadomym. Świadomość tę wytworzyć może i powinna nauka narodowej polityki" (str. 43).

Jako jednakowo uzasadnione kierunki w nauce polityki wymienia prof. Milewski kierunek historyczny, prawny, idealny i realistyczny. Do żadnego z nich nie może się ona ograniczyć, przeciwnie musi uwzględnić i łączyć wyniki wszystkich tych kierunków. Odrzuca też autor jednostronny pogląd, ograniczający zakres nauki polityki jedynie do działania państwa, do jego, jak mówi G. C. Lewis „anatomii albo fizyologii". Działanie społeczeństwa, działanie takich nie — państwowych czynników, jak stronnictwa, assocyacye, prasa, literatura nie może być wykreślone z rzędu przedmiotów, którymi nauka polityki zająć się musi, jeżeli ma odpowiadać wymaganiom życia, tem bardziej nie może tego działania pomijać polska nauka polityki. Z tegoż samego zasadniczego stanowiska rozstrzyga prof. Milewski między kierunkiem obstrukcyjno-teoretycznym, a kierunkiem praktycznym, „degradującym naukę polityki jedynie do motywowania czynu". „Historyę kredytu napisać — podaje autor dla przykładu — to łatwiejsza praca niż naukowo uzasadniony program reorganizacyi kredytu, historya taka to praca cenna, ale to dopiero podstawa, materyał dla tej kończącej, programowej, już naukowej pracy. Tak samo i w dziedzinie nauki polityki. Zagadnienie ustroju wyborczego nie przedstawia dla nauki jedynie zadania, aby historycznie zestawić, gdzie, kiedy, jaka panowała ustawa wyborcza, ale przecież nauka musi umieć ocenić cały ten zebrany materyał, podać wyniki, stwierdzić co i dlaczego za złe, co za dobre uważa. Może autor ograniczyć się do tej wstępnej, podstawowej części zadania, nauka winna objąć obie jego połowy" (str. 67). Taką naukę, zastosowaną do realnych potrzeb każdego narodu, musi stworzyć własną pracą każdy naród.

W rozdziale rotrząsającym stosunek nauki do sztuki polityki przyznaje autor tej ostatniej i wcześniejsze istnienie i większe znaczenie. Nie rozstrzyga to jednak zdaniem autora sporu między teoryą a praktyką, między „ludźmi czynu" i „ludźmi nauki" na korzyść praktyki i ludzi czynu. Cały ten spór bowiem polega na nieporozumieniu, a wynika z powierzchowności traktowania problemu. Wypadków szczególnych nie można generalizować; intuicya zastępowała wiedzę i w szczególnych wypadkach może ją zastąpić i dzisiaj, ale zdawać się na nią, liczyć na jej powszechność byłoby to wierzyć w skuteczność dyletantyzmu, w hazard. Dyletantyzm możliwym jest wszędzie: w medycynie, sztukach pięknych, nawet w sztuce wojskowej. Kult jego został wszakże zewsząd wypartym i wszędzie zwyciężyło przekonanie, że prawdziwie wielki talent nie może się rozwinąć w całej pełni bez pracy. Wojna z 1870 r., w której przeciwko armii francuskiej, walczącej z brawurą i rutyną, nabytą w kampaniach Algieru i Meksyku, zwyciężyła zimna naukowa rozwaga sztabu pruskiego, przyczyniła się do wyparcia z wojska „kultu nieuczonej i niedouczonej genialności". — Kult ten pozostał jeszcze w polityce, mimo, że jest to dziedzina najbardziej odpowiedzialna, bardzo skomplikowana i dziedzina w której moc rozstrzygania dostaje się w ręce coraz szerszych kół obywateli.

Znakomitym, bo bardzo prawdziwym jest ustęp, w którym prof. Milewski kreśli przyczyny owego lekceważenia nauki dla sztuki polityki: „W ich rzędzie na pierwszem miejscu przytoczyć należy obniżenie się poziomu politycznego życia, wydostawanie się na arenę polityczną, na wpływowe i znaczące stanowiska nie mężów stanu, lecz spekulantów, kondotierów politycznych. Dla takich każdy środek jest dobry, który ich doprowadza do znaczenia, stanowiska, władzy i dalsza przyszłość nic ich nie obchodzi, nie dbają o dalsze skutki swych czynów, dla nich istnieje tylko dziś i najbliższe jutro . . . Gatunek ten współcześnie rozmnożył się bardzo w świecie, obniżył życie polityczne i pojęcia o tem życiu. Sztuczkami żyją a nie sztuką, sprytem, nie rozumem politycznym". (str. 80).

Zajmując się tylko ubocznie znaczeniem sztuki polityki, pominął prof. Milewski jej analizę. Brak jej daje się jednak odczuwać z tego względu, że konsekwencye wysnute z takiej analizy przyczyniłyby się bardzo do lepszego poglądu na całość zagadnienia. Jeżelibyśmy bowiem przyjęli, że sztuka polityki opiera się nie tylko na nauce, na „mądrem myśleniu" — jak to określił Dunajewski, — ale i na przyrodzonych zdolnościach, a w rzędzie ich trzebaby obok wspomnianej przez prof. Milewskiego intuicyi zaliczyć wolę działania, charakter, wówczas ostateczna konkluzya byłaby jeszcze wyrazistszą. Intuicya może w wypadkach szczególnych zastąpić wiedzę; charakteru, zdolności do działania, woli nic nie zastąpi. Polityka zbiorowa, polityka narodu wspierać się zatem musi, ażeby była dobra, na wiedzy i na charakterze.

Rozdział o stosunku nauki do sztuki polityki zamyka prof. Milewski zreasumowaniem tych korzyści, które nauka oddaje sztuce polityki (metoda i kultura myślenia politycznego, szereg pozytywnych wiadomości, czem się dźwigały, czem ginęły narody, pogląd na warunki, siły, cele i środki życia społeczeństw, wreszcie szereg prawd i praw treści zasadniczej) i rozbiorem kwestyi odpowiedniości czasu, zasady, środków działania: „Działanie polityczne występuje w życiu jako konkretne czyny, czy projekty czynów. Każdy taki projekt i zamierzony czyn domaga się przedwstępnej oceny co do słuszności zasady, środków, chwili". (str. 96). Ze względu na zasadę działania uznaje autor za słuszne politycznie tylko to, „co dobrem będzie dla społeczeństwa, co podnosi jego siły"; co do kwestyi dopuszczalności środków pożytecznych uznaje autor zasadę skuteczności i gospodarności (pełnego wyzyskania zasobów i sił), przyczem jednak poświęcając dłuższy ustęp rozbiorowi Macchiavellizmu, oświadcza się stanowczo za odrzuceniem środków moralnie złych, jako takich, które na dalszą metę muszą się mścić na każdym, kto ich używa.

Trudniej przychodzi podać choćby tylko najzwięźlejsze streszczenie poglądów, wyrażonych w książce prof. Milewskiego, kiedy przechodzimy do dalszych rozdziałów, obejmujących właściwe zagadnienia nauki polityki. Prof.

Milewski zapowiada, że zamierza się w tej książce ograniczyć do podania „zarysu zagadnień, które współczesna nauka narodowej polityki objąć i rozwiązać powinna“ (str. 71) — w rzeczywistości jednak daje znacznie więcej, daje przegląd dotychczasowych prób rozwiązania owych zagadnień i daje własne samoistne rozwiązania. *Dr E. Dubanowicz.*

(D. n.)

Wiadomości polityczne.

O „Rzeczypospolitej“.

Kuryer Lwowski z d. 24. września b. r. poprzedził uwagi swe o poruszonej przez nas sprawie klubu posłów polskich z Rusi Czerwonej następującą opinią:

„Dwutygodnik *Rzeczpospolita*, który wydaje grupa podolaków a redaguje kilku ludzi, którzy prawie że przestali być wszechpolakami a nie stali się jeszcze całkiem podolakami, podnosi znów sprawę i t. d....“

Jest to tylko jawne powtórzenie pogłosek, które rozsiewane są bardzo gorliwie, ale pokątnie, ze strony dzisiejszych działaczy demokratyczno-narodowych i które wielokrotnie obiły się o nasze uszy. Nie od rzeczy będzie zatem skorzystać z tej sposobności, choć raczej drobnej, i powiedzieć jak jest w rzeczywistości.

Wydawcy *Rzeczypospolitej* należeli do najdawniejszych pracowników kierunku demokratyczno-narodowego na gruncie zaboru austryackiego. Jednak od czerwca r. 1907, po wyjeździe ś. p. Jana L. Popławskiego do Królestwa i po zajęciu jego kierowniczego stanowiska przez p. St. Grabskiego, który wychował się politycznie i był bardzo czynny przez długie lata w partyi socyalistycznej, nastąpił ogromny zwrot w stronnictwie dem.-nar. zarówno co do zasad jak i co do metod działania. W pismach demokratyczno-narodowych, a niestety także w ludowej *Ojczyźnie* i broszurach, uderzono bardzo silnie w hasła klasowe i demagogiczne, które rosły z każdym miesiącem, tak, że dzisiaj już zupełnie się nie różnią od haseł i metod najradykalniejszych stronnictw w kraju; wniesiono projekt reformy wyborczej sejmowej nawskróś demagogiczny, mimo smutnych doświadczeń z wyborów parlamentarnych, wojując hasłem cztero-przymiotnikowem, poprzednio zwalczanem i przedstawianem jako niewykonalne i obłudne; rzucono hasło „wymiany mózgów“ na wpływowych posadach i stanowiskach i stworzono w tym celu t. zw. unię demokratyczną, która, nie mówiąc już o tem, że była robotą polityczną lichą i nietrwałą, jak wszelkie związki w interesach wątpliwej wartości, tak, iż wnet trzeba ją było podeprzeć sojuszem z ks. Stojałowskim i Szajerem, stała się pierwszym dosadnym objawem partyjności i walk w Kole Polskiem i pociągnęła za sobą wszystkie dalsze smutne sojusze, kombinacye i intrygi, toczące do dziś dnia jak rak naszą reprezentacyę wiedeńską; tumaniono społeczeństwo bardzo stanowczemi oświadczeniami w sprawie ruskiej i zganianiem winy na innych, podczas gdy w rzeczywistości na równi z innymi ratyfikowano raz po raz w Wiedniu rozmaite ustępstwa; zerwano solidarność narodową, urządzając dezercyę z Rady Narodowej w przeddzień wyborów sejmowych. Ta wreszcie sprawa, z przed półtora roku z górą (styczeń 1908), ostatecznie wywołała odosobnienie się dzisiejszych wydawców *Rzeczypospolitej*. Stosunek nasz do stronnictwa demokratyczno-narodowego przedstawia się dzisiaj w ten sposób, że działalność jego jest nam obca; unikając zaślepienia, nie wmawiamy w siebie, aby była ona zawsze i wszędzie gorsza, i na ogół biorąc gorsza, niż innych stronnictw i skłonni jesteśmy z radością przyjąć każdy krok dodatni tego stronnictwa, ale na jego kierunek obecny patrzymy ze szczególnym żalem, zarówno dlatego, że sprowadza ono, wedle naszych pojęć, na coraz gorsze tory pracę, do której przez kilka lat poprzednich skupiono spory zastęp żywiołów ożywionych najlepszemi chęciami, jako też dlatego, że w łonie tego stronnictwa jest wielu ludzi, z którymi łączyły nas związki wspólnej pracy i wspólnych ideałów, niełatwe do zapomnienia, tem bardziej że do ludzi tych nie straciliśmy osobiście wiary i przywiązania.

Związki między nami a t. zw. podolakami nie istnieją. Przedewszystkiem trudno nawet mówić o tem z dobrą wiarą wobec dzisiejszego stanu rzeczy co do dawnego stronnictwa t. zw. podolaków. Wiadomo bowiem, że weszło ono w przeważnej części w skład Prawicy Narodowej, zlewając się z t. zw. konserwatystami krakowskimi. Obecnie zatem zupełnie niema ani żadnego stronnictwa podolskiego w kraju, ani klubu podolskiego w Sejmie. Niema zatem wcale powodu, by mówiono o naszych stosunkach z podolakami snadniej niż n. p. o stosunkach stronnictwa demokratyczno-narodowego z podolakami na tej podstawie, że nie tylko między jego członkami, ale także w jego ciałach kierowniczych znajduje się sporo ziemian wschodnio-galicyjskich jak n. p. pp. B. Cieński, J. Rozwadowski, A. Skarbek, a także prezes stronnictwa J. G. Pawlikowski. Bo ostatecznie co do nas, wszystko się sprowadza po prostu do tego, że między przyjaciółmi naszego pisma znajdują się także niektórzy ziemianie wschodnio-galicyjscy i że na łamach *Rzeczypospolitej* pisali, jak dotąd, aby posunąć dokładność do ostateczności, wśród wielu innych, także pp. T. Cieński, Fr. Rawita Gawroński, prof. J. Milewski, prof. A. Raciborski, A. Rayski. Nazwiska te (które zresztą, nawiasem mówiąc, przenoszą nas w kilka różnych stronnictw kraju) mówią same za siebie. Przychylności tych wybitnych obywateli kraju nie trzeba było i nie można było szukać na ciasnej drodze stosunków z podolakami, a jeżeliśmy ją uzyskali na drodze wzajemnego zaufania co do dążeń politycznych, poczytujemy to sobie za wielki zaszczyt i za najcenniejszą otuchę w naszych usiłowaniach.

Pismo nasze zaczęliśmy wydawać od wezwania imienia ś. p. J. L. Popławskiego, twórcy kierunku demokratyczno-narodowego takiego jakim on był za jego czasów, bo żywimy przekonanie, że kierują nami nadal te dawne jego zasady: interes narodowy a nie interesy partyjne, solidarność narodowa a nie wygrywanie różnicy warstw i stanów, uświadamianie narodowe ludu a nie demagogiczna agitacya, odwaga przekonań a nie schlebianie liczbie, prawość a nie konszachty.

Postępy germanizacyi.

Ostatnie sprawozdanie Towarzystwa dla kresów wschodnich wykazuje 48 tysięcy członków w 411 grupach, z czego $^3/_4$ przypada na Poznańskie, Prusy Zachodnie i Śląsk Górny. Majątek Towarzystwa wynosił z końcem r. 1908 sumę 664,342 marek, dochody 133,000 marek. W sprawozdaniu tem podane są także wyniki dotychczasowej polityki germanizacyjnej w tych częściach Polski. I tak ziemi ubezpieczonej w rękach niemieckich i wykluczonej od sprzedaży między Polaków było pod koniec r. 1908:

własności fiskusa leśnego i domen	300,000 ha.
własności publicznych i prywatnych korporacyi niemieckich	17,894 "
Fideikomisowa własność domu królewskiego, własność prywatna cesarza, książąt królewskich i wysokiej arystokracyi	74,246 "
Niemieckie majoraty	106,638 "
Nabytki komisyi kolonizacyjnej	242,412 "
Uregulowanych gospodarstw przez Kasę dla stanu średniego	44,495 "
Razem	785,685 ha.

Suma ta stanowi mniejwięcej połowę niemieckiej własności w W. Ks. Pozn. wogóle.

Co do kolonizacyi drobnej zaznacza sprawozdanie także za r. 1908 znaczny postęp. Małych spółek kolonizacyjnych utworzono 19, w tym 16 w poznańskim obwodzie regiencyjnym z $^1/_4$ milionem zakładowego kapitału. — Celem tych spółek jest: osiedlanie niemieckich robotników.

Na kolonizacyę wydano od r. 1886 w Poznańskiem i Prusach Zachodnich 550 milionów. Z tych funduszów napływają dochody zwrotne, które ustawowo pójdą znowu na cele kolonizacyjne. Te dochody zwrotne z rent i dzierżaw, ze sprzedaży działków leśnych i tym podobnych do parcelacyi niezdatnych gruntów wynosiły po koniec r. 1908 okrągło 156 milionów marek. W r. 1909 spodziewane są 25 milionów z tego źródła. Jeżeli więc u schyłku r. 1910 wyczerpią się fundusze dotąd uchwalone na kolonizacyę, to bez nowej uchwały ciał prawodawczych komisya kolonizacyjna będzie mieć do rozporządzenia conajmniej 200 milionów z dochodów zwrotnych, a po r. 1916 nowych 100 milionów. Tak więc fundusz kolonizacyjny wynosić będzie w tym czasie 900 milionów, a sfery rządowe chciałyby go podnieść do wysokości miliarda, aby przy $2^1/_2$ oprocentowaniu zapewnić komisyi 25 milionów stałego rocznego dochodu.

Pod wpływem antypolskiej polityki wypierają Niemcy żywioł polski z rad miejskich. Stosunek był następujący:

	Niemców	Polaków
w końcu r. 1903 było:	1009	372
" " " 1904 "	1038	361
" " " 1905 "	1063	354
" " " 1906 "	1083	341
" " " 1907 "	1090	329
" " " 1908 "	1096	323

W zawodach wolnych zanotować trzeba również przyrost sił niemieckich. I tak:

	lekarzy		Niemców	Polaków
w r. 1895 było	403	w tem	227	176
" " 1900 "	455	" "	286	169
" " 1906 "	542	" "	346	195
" " 1908 "	549	" "	361	188

a więc w ciągu lat 13 wzrosła liczba lekarzy niemieckich o 134, polskich zaś rzekomo tylko o 12.

Z 167 weterynarzy było: 147 Niemców, 20 Polaków.

Wśród palestry było:

		Niemców	Polaków
w r. 1895:	162 adw.	115	47
" " 1900:	168 "	122	46
" " 1906:	198 "	140	58
" " 1908:	222 "	159	63

Przyrost na 60 adwokatów 44 Niemców a 16 Polaków.

Aptek — bez domowych aptek lekarzy —

		niemieckich,	polskich
w r. 1895 było	133 z których	89	44
" " 1900 "	141 "	95	46
" " 1906 "	152 "	101	51
" " 1908 "	155 "	102	53

Przyrost: 22 aptek, 13 niem., 9 polskich.

U schyłku przymierza.

Z powodu ostatnich podróży cara po Europie dawny minister spraw zagranicznych Flourens ogłosił w katolickim *L' Univers* z 1 września uwagi o polityce rosyjskiej. Król Edward VII. wyraźnie dał do zrozumienia, że jako, gwarancyi dla pożyczek angielskich żąda utrzymania pewnych urządzeń konstytucyjnych w Rosyi, t. j. przynajmniej kontroli dumy, i użycia kapitału na reorganizacyę armii lądowej. Otwarcie rynków pieniężnych Anglii dla Rosyi jest koniecznem, aby uchronić Francyę przed ruiną, gdyż obecnie procenty od dawnych pożyczek rosyjskich płacone są tylko za pomocą zaciągania nowych. Z chwilą tą alians z III republiką traci wszelką wartość dla gabinetu petersburskiego i mówi się już co raz więcej o wycofaniu wojsk moskiewskich z Królestwa Polskiego w razie wojny, co równałoby się złamaniu konwencyi militarnej, podstawy dotychczasowego sojuszu, i wydaniu Francyi na łup armii niemieckich. Dezorganizacyę siły zbrojnej francuskiej i trudność obrony Królestwa Polskiego podaje się teraz jako powód tej zmiany frontu. Jednak gabinet nadnewski nie sprzeciwiał się dotąd rządom radykałów niszczących armię Francyi, gdyż pozwalano mu czerpać z kapitałów republiki. Jeśli zaś mówi się o trudnościach kampanii w Królestwie, to dlatego że nowemi prześladowaniami odstręcza się ludność polską. Od poparcia Polaków zależą w znacznej mierze wyniki wojny na tym terenie, dowiodły tego powstania. Tak zatem z zachowania się Rosyi wobec Polski osądzić będzie można, o ile szczere jest jej porozumiewanie się z Francyą i Anglią. Pobyt cara w Kilonii i projekt oderwania guberni chełmskiej są to wróżby fatalne.

Zatrata ziemi polskiej.

Komisya kolonizacyjna kupiła od p. Zocha wieś Kujawki obszaru 1200 morgów. Równocześnie zaś nabyła 151 morgowe gospodarstwo w Lisiewie, w powiecie chełmińskim, w Prusach Zachodnich. W powiecie chełmińskim posiada Komisya kolonizacyjna już 25,000 mórg, które zostały już całkiem rozparcelowane, z wyjątkiem jednego majątku w obszarze 2,300 mórg. W powiatach tucholskim i chojnickim wynoszą na-

bytki Komisyi kolonizacyjnej 27,000 względnie 12,200 mórg.

Jako właściciel Rydzyny zaintabulowany już został rząd pruski; nie przesądza to jednak wyniku procesów wczętych przez krewnych ostatniego ordynata.

Alarmujące wieści doszły o zagładzie grożącej fortunie książąt Ogińskich, wnuków ostatniego posła Rzeczypospolitej do Holandyi i Anglii i autora pamiętników. Przejść miałaby na kapitana rosyjskiego Wonlalarskiego wyznaczonego spadkobiercą przez ks. Bogdana Ogińskiego. Składają się na nią przedewszystkiem pozostające od stu lat w ręku Ogińskich dobra żmudzkie: Retów — w powiecie rosieńskim i Płungiany — w pow. telszewskim. Pierwszy z tych majątków obejmuje 23,108 dziesięcin ziemi, w tej liczbie 17,393 dz. lasu, drugi — 14,181 dziesięcin, w tym 9,615 dz. lasu. Nadto od r. 1873. należały do fortuny Ogińskich znaczne dobra Sałanty w pow. telszewskim, nabyte przez ks. Bogdana od rodziny Gorskich. Majątki powyższe, zagospodarowane znakomicie, posiadają wspaniałe rezydencye zarówno w Retowie, jak i w Płungianach. Są tam ogromne zbiory pamiątek rodzinnych, buławy hetmańskie, srebra, gobeliny, zbiory numizmatyczne, komplet portretów rodzinnych, obrazy Lampiego, Bacciarellego, Canaletta, archiwum i biblioteka. W Sałantach mieszczą się nabyte wraz z majątkiem od spadkobierców Konstantego Gorskiego, profesora akademii medyko-chirurgicznej, duża kolekcya muszli i biblioteka przyrodniczo-historyczna. Dalej do fortuny po zmarłym należy Zalesie pod Oszmianą w gub. Wileńskiej. Była to w swoim czasie jedna z najpiękniejszych rezydencyi na Litwie. Tam mieszkał i tworzył znane polonezy ks. Michał Kleofas Ogiński. Miejscowość ta natchnęła w r. 1821. Aleksandra Chodźkę do napisania poematu p. t. „Zalesie“ na wzór „Zofjówki“ Trembeckiego. I nie koniec jeszcze na tem bynajmniej. Po matce odziedziczył zmarły książę cztery wsie na Ukrainie, w pow. skwirskim, mianowicie Płoską, Mołczanówkę, Popielnię i Parypsy, razem 6,224 dziesięcin ziemi, oraz kilka wsi w Galicyi, w pow. podhajeckim (Mużyłów-Sulewy, Nowosiółkę-Justynówkę i Pantalichę, razem około 5,000 mórg).

Dobra berezyńskie, własność Maurycego Potockiego, syna Augusta, obejmujące pierwotnie 150 tysięcy dziesięcin zmalały obecnie prawie do $^1/_3$ obszaru. Na tej parcelacyi wyrosły fortuny kilkunastu milionerów żydowskich utrzymujących teraz pańskie domy w miasteczku Berezynie.

Klub posłów polskich z Rusi Czerwonej.

W sprawie tej pisze *Czas* z d. 23. września b. r. z powodu artykułu naszego w ostatnim zeszycie:

> „Pomijając już ten fakt, że do klubu posłów nie mogą należeć nie posłowie, przedewszystkiem podnieść należy stanowczy protest przeciw dzieleniu kraju na polski i ruski, taki zaś podział jest tłem i podstawą projektu. Stoimy na stanowisku jedności i niepodzielności kraju i nie możemy uznać żadnej organizacyi politycznej, którąby z innej premissy wychodziła, jak to właśnie czyni *Rzeczpospolita*.... Chwalebny zamiar zbierania materyału, wygotowania projektów ustawodawczych etc., da się osiągnąć w dziesięć innych sposobów“.

Pożądane są wobec tego objaśnienia następujące:

1. Uwaga, że „do klubu posłów nie mogą należeć nie posłowie“ wynikła z niedokładnego czytania naszego artykułu, w którym ani słowem nie mówiono o tem, by do klubu należeli nie posłowie, a była tylko mowa o „ustanowieniu stałego B i u r a klubu, oraz k o m i s y j, któreby zbierały się peryodycznie, a w skład t y c h organów pracy mogliby wchodzić c z a s e m także pracownicy ze sfer obywatelskich, nadający się do niej i powołani przez klub“.

2. Łatwiej jest powiedzieć, że jest dziesięć sposobów niż podać jeden. Nikt, umiejący myśleć realnie, nie będzie się łudził, aby posłowie uchwalali projekty ustawodawcze, poddawane im skądinąd. Wszakże instytucye mają swoją logikę, a posłowie są właśnie na to, aby oni a nie kto inny przygotowywali ustawodawstwo. Dzisiaj posłowie polscy nie mają odpowiedniej potemu organizacyi i z tego powodu nie robią prawie nic w tym kierunku. To jest prawda, której nikt nie zaprzeczy. A wobec tego potrzeba nie dziesięciu sposobów, ale właśnie tego jednego i jakiejś organizacyi poselskiej.

3. Gdyby ktoś wystąpił z projektem otworzenia osobnego Sejmu dla wschodniej części kraju, trzebaby zawołać: „jedność i niepodzielność kraju!“. Gdyby ktoś wniósł, aby stworzyć stronnictwo polityczne polskie, któreby się składało z posłów tylko jednej części kraju, trzebaby również zawołać: „jedność i niepodzielność kraju!“. Nawet gdyby ktoś po prostu zauważył, że w szkołach polskich wschodniej części kraju język ruski jest obowiązkowy a w zachodniej nie, że od Przemyśla na wschód napisy na stacyach kolejowych są polskie i ruskie a na zachód tylko polskie, i t. d., mogłaby komuś przyjść na myśl „jedność i niepodzielność kraju“. Ale pytamy: jeżeli posłowie polscy ze wschodniej części kraju (w dodatku razem z tymi z zachodniej którzy zechcą) zejdą się celem porozumienia się i celem przygotowawczej pracy ustawodawczej w sprawie ruskiej, a nawet nie celem podejmowania jakichś wiążących uchwał, czy co do „jedności i niepodzielności kraju“ zajdą wskutek tego jakieś zmiany prawne lub jakieś zmiany faktyczne? Prosimy o wyszukanie prawnika lub po prostu rozsądnego człowieka, który powie, że tak. Więc po co rzucać wielkie słowa i po co mówić o „naruszaniu narodowej polityki“, skoro w tym wypadku jest to rzecz śmieszna.

4. Zdaje się, że nie wszyscy widzą i rozumieją, jaki wpływ na stosunki w kraju wywiera obecny sposób załatwiania spraw ruskich. Przedewszystkiem raz po raz urzeczywistnia się coś wedle bardzo dobrze obmyślanych planów ruskich, gdyż planów polskich niema, a w ten sposób zmienia się powoli prawny i faktyczny charakter kraju na niekorzyść polskości. Niemniej godne zastanowienia jest to, że społeczeństwo polskie, wskutek zupełnego braku szerszej i planowej akcyi poselskiej z naszej strony, za wszystkie kroki w sprawie ruskiej czyni odpowiedzialnymi przedstawicieli władz, a w pierwszym rzędzie p. Namiestnika i p. Marszałka. Niedawno opinie wyraziły się w ten

sposób, że młodzież obrzuciła p. Namiestnika, dra Bobrzyńskiego jajami, a publiczność miasta Lwowa oklaskiwała z okien domów przechodzący orszak młodzieży. Możnaby o tem zupełnie nie mówić, gdyby chodziło o fakt odosobniony, czy jednak naprawdę się nie wie, co u nas w bardzo szerokich kołach oświeconej opinii mówi się o polityce ruskiej kierowników władz? Takie stosunki są stanowczo nie zdrowe. Bo można nie należeć do wielbicieli p. Marszałka lub p. Namiestnika, a jednak nie posądzać ich o świadome sprzeniewierzanie się interesom narodowym. Jeżeli zaś obecnie panuje tak daleko posunięta nieufność, to przedewszystkiem dlatego, że nie widzi się, by na sprawę ruską miało ciało poselskie polskie należny mu wpływ, a nie ma go ono, bo brak mu odpowiedniej organizacyi i odpowiedniego warsztatu pracy. Kto się zatem zastanowi poważnie nad opłakanymi i wręcz groźnymi skutkami dzisiejszej bezczynności i bezwładności naszego ciała poselskiego w sprawie ruskiej, zarówno ze względu na malejący nasz stan posiadania, jako też ze względu na słusznie rozjątrzony stan opinii publicznej, ten nie będzie odnosił się lekko i bezmyślnie do dzieła organizacyi poselskiej dla zajmowania się sprawami ruskiemi.

Reforma wyborcza.

W ostatniej chwili przynosi *Czas* (29 wrz. 1909) wprawdzie nie projekt lecz dopiero plan dyskusyi, którą ma przeprowadzić Prawica Narodowa, opracowany bardzo ściśle przez posła St. H. Badeniego; plan ten proponuje jako podstawę dyskusyi projekt Wydziału Krajowego, który, jak wiadomo, zatrzymuje kurye, zatrzymuje jawność i pośredniość, powiększa liczbę mandatów miejskich o 8 i stwarza 10 mandatów z kuryi powszechnej; jednak w dyskusyi mają być poruszone rozliczne możliwe poprawki i daleko idące zmiany. Ważną rzeczą jest to, że Prawica Narodowa, przyjmując w rezolucyi swej z d. 21. września b. r. stanowisko wyrażone w rezolucyi Sejmu z d. 24. listopada 1905, na podstawie której Wydział Krajowy wygotował swój projekt, dodała do niej postulat „zapewnienia ludności polskiej we wschodniej części kraju odpowiedniej liczby mandatów“, wskutek czego plan posła St. H. Badeniego uwzględnia dyskusyę nad okręgami polskimi odpowiednio wykrawywanymi oraz nad katastrem narodowym.

Niesumienność?

Zdumiewający, ze względu na pamięć Andrzeja Potockiego i na godność naszego ciała urzędniczego, ustęp mowy p. namiestnika o nowym duchu administracyi podany został w *Rzeczypospolitej* (str. 196) dosłownie i w całości, tak że czytelnicy mieli przed oczyma dokument jasny ponad wszelką wątpliwość. Mimo to *Czas* w „Listach z Sejmu“ (29. września 1909) zarzucił nam „niesumienność“, zresztą zupełnie gołosłownie. Ze wszech względów przystało by było *Czasowi* przynajmniej zachować milczenie w tej przykrej sprawie, tembardziej że nie bez korzyści by było, gdyby p. namiestnik zauważył, że są rzeczy, które i w najbliższych mu kołach wywołują raczej zakłopotanie.

Książki, broszury, wydawnictwa.

Dyaryusz sejmu z r. 1830—1831 — wydał Michał Rostworowski (Źródła do dziejów Polski porozbiorowych, nakładem Akademii Umiej. i Tow. popierania wydawnictw Akademii Um.) Kraków, 1907—9, tomy I—III.

Papiery ostatniego sejmu Królestwa Polskiego, z trudem przewiezione przez Niemcy po upadku powstania, i na ziemi francuskiej długo nie były bezpieczne przed mściwą ręką wroga. Tułały się po mieszkaniach prywatnych, a gdy śmierć niespodzianie zaskoczyła ostatniego ich stróża, poseł rosyjski miał możność zagarnąć je, bo prawo dozwalało mu interweniować, skoro bezpotomnie umierał we Francyi ktoś z poddanych rosyjskich[1]). A takimi byli z imienia emigranci r. 1831. Los chciał jednak, że ambasador moskiewski nie chciał trudzić się na poddasze ani podejrzywał, aby mógł coś znaleźć cennego w ubogiej izdebce zmarłego tułacza. I papiery sejmowe ocalały wraz z oryginalnym aktem detronizacyi Mikołaja I. — Jakkolwiek pod patronatem Akademii prowadzona, publikacya nie wykazuje może ze strony wydawcy dość uczonej staranności. Tekst odtworzony wzorowo pod względem typograficznym jest pozbawiony przypisów, któreby nam wyjaśniły, co zacz ludzie to mówią i w jakim momencie dziejowym, wśród jakiego nastroju chwili, z jakiemi dla rzeczy publicznej następstwami. Niemniej w surowej swej formie tekst ten obrad sejmowych jest najpierwszorzędniejszem źródłem do dziejów tej epoki. Tom I. obejmuje listę posłów i senatorów i protokoły sesyi z 18. i 20. grudnia 1830 i od 19. stycznia do 8. lutego 1831, tom II. sięga do 18. kwietnia, trzeci do 25. maja 1831 roku. Dużo przez te karty przewija się ckliwej retoryki i krzykactwa, dużo naiwności i niedołęstwa, jak wiele ich było w rządach sejmowych. Tem wyraźniej wszakże na tem tle zarysowują się wielkie osobistości tych czasów, a nad wszystkiemi góruje wyniosła postać księcia Adama Czartoryskiego, Jeżeli dzisiaj wiele głosów słynnych owoczesnych mówców brzmi dla nas tylko czczym dźwiękiem retorycznego popisu, jakież przejmujące wrażenie odnosi się czytając te zimne na pozór, odważone słowa księcia prezesa rządu narodowego przy objęciu godności (II 385—9). Bo i nie był to wybuch chwilowego uniesienia, objaw zapału mającego zgasnąć przy pierwszem niepowodzeniu, było to dojrzałe męskie zobowiązanie na życie całe: sprawy Narodu nie odstąpić, dzielić jego niebezpieczeństwa i losu, poświęcić siebie.

Geneza upadku Polski.

Wrześniowy zeszyt Biblioteki Warszawskiej podaje pierwszy ustęp pracy p. Wł. Studnickiego o kwestyi polskiej, w którym autor uzasadnia twierdzenie, że „nie społeczne, ale polityczne, częstokroć przypadkowe czynniki wywołały nasz upadek“. Szczegółowo dowodzi, „że położenie chłopa w Rzeczypospolitej nie było gorsze, lecz raczej lepsze, niż w państwach ościennych, że więc nie ucisk chłopów był przyczyną jej upadku“. Ciężary publiczne w Pol-

[1]) Według opowiadania p. Władysława Mickiewicza.

sce były nieznaczne i nie było systemu rekrutacyi. Miasta nie rozwinęły się z powodu rzadkości zaludnienia; upośledzano je w życiu politycznem, bo zawierały przeważnie obce żywioły. Emigracya na Litwę i Ruś nie osłabiła Polski, bo ułatwiała warunki bytu. „Nie kolonizacya, ale unia kościelna i niedbałość o potrzeby duchowe kolonistów zmarnowała masę sił narodowych polskich". Instytucye polityczne Polski, w których tkwiło źródło jej słabości, umożliwiały równocześnie moralny podbój Litwy i Rusi. Tak złe splatało się z dobrem, a nieszczęśliwy zbieg okoliczności zewnętrznych był powodem rozbiorów.

Z literatury polskiej.

Revue des Deux Mondes z dnia 15. sierpnia zamieszcza artykuł stałego swego współpracownika, p. Wyzewy, o *Dzieciach* Prusa. Przy tej sposobności wypowiada autor kilka uwag ogólnych o naszej literaturze.

„Z pokolenia na pokolenie, od pełnego chwały okresu Mickiewicza i Słowackiego, następują po sobie pisarze, którzy z powodzeniem dążą do wyrażenia myśli, uczuć i marzeń wielkiego narodu, łaknącego ideału jak żaden inny na świecie, i w ten sposób tworzą dzieła tak czysto i tak głęboko narodowe, że zaiste cudzoziemcom nie jest dane ocenić ich znakomitą wartość, lecz tem bardziej wzrusza ona aż do najgłębszych pokładów dusze polskie. O niej jednej (chyba żeby dołączyć jeszcze część literatury rosyjskiej) powiedzieć można, że istotnie żywi cały naród, a nie jest tylko zabiciem czasu mniej lub więcej zbytecznem; być może, iż zdumiewająca żywotność literatury polskiej znalazłaby wyjaśnienie właśnie w tej wyjątkowej ważnej roli, jaką spełnia ona pod względem umysłowym i moralnym".

Natomiast bez entuzyazmu patrzy p. Wyzewa na takie objawy literackie jak *Dzieje grzechu* i ów smutnej pamięci sąd nad ich bohaterką, który nazywa „widowiskiem bardziej jeszcze skandalicznem niż powodzenie wyuzdanej powieści rosyjskiego pisarza p. Artsibaszewa.

Wrażenie ogólne z książki Prusa, której tłem jest zboczenie moralne w ostatnim okresie rewolucyjnym, streszcza p. Wyzewa w sposób następujący: „Najsilniej odczuwa się, ile społeczeństwo polskie poza tem pozornem rozluźnieniem obyczajowem, zachowuje zdrowia fizycznego i moralnego. Obok tych dzikich „dzieci" są tam godne podziwu skarby zdrowego rozsądku, odwagi, wiary, które wystarczą, czujemy to, by przebyć wiele jeszcze burz".

Przegląd prasy codziennej.

Prof. J. Buzek podaje z bieżących prac ustawodawczych następujące dwa przykłady ukrócenia praw autonomii (*Słowo Polskie* n. 431, 15 września 1909):

„W sprawie emigracyjnej wniósł rząd już przed kilku laty projekt ustawy do Izby posłów, a obecnie wypracowuje ministerstwo spraw wewnętrznych nowe przedłożenia rządowe w tej sprawie. Tymczasem według litery konstytucyi, ustawodawstwo o emigracyi należy do kompetencyi Rady państwa co najwyżej tylko o tyle, o ile chodzi o uregulowanie przemysłowej działalności agentów emigracyjnych, zresztą jednak należy do kompetencyi sejmowej. Czy jednak mówiono przynajmniej o tem, iż rząd powinien wnieść przedłożenie w sprawie emigracyjnej do sejmu krajowego, a nie do Izby posłów?

Jeszcze większe znaczenie posiada sprawa powszechnego ubezpieczenia na starość i na wypadek niezdolności do pracy. Rząd wniósł w r. 1908 i 1909 odnośne przedłożenia rządowe do Rady państwa, gdyby się jednak najtęższych prawników ministeryalnych zapytano, na jakiej podstawie prawnej, to nie znaleźliby innej odpowiedzi, jak tylko tę, iż rząd wniósł tę sprawę dlatego w Izbie posłów, ponieważ 1) państwo zamierza do kosztów tego ubezpieczenia dopłacać kilkadziesiąt milionów rocznie a 2) ponieważ cała opinia publiczna domagała się wniesienia tego przedłożenia w Radzie państwa. Nie ulega bowiem żadnej wątpliwości, iż wobec obowiązującej konstytucyi można nałożyć na ludność przymus ubezpieczania się na starość i na wypadek niezdolności do pracy tylko w drodze ustawy sejmowej, nie zaś w drodze ustawy państwowej. To samo dotyczy ubezpieczenia robotników rolnych i służby domowej na wypadek choroby. Uznawano to jeszcze w r. 1888, t. j. wtenczas, gdy zaprowadzono przymusowe ubezpieczenie robotników przemysłowych od choroby, to też postanawia odnośna ustawa z r 1888 wyraźnie, iż uregulowanie ubezpieczenia od choroby robotników rolnych i służby domowej pozostawia się sejmom krajowym. Tymczasem sejmy krajowe sprawą tą się zupełnie nie zajmowały, a skutkiem tego było to, iż przedłożenie rządowe, wniesione w Izbie posłów w r. 1908 i 1909, dotyczy nietylko robotników przemysłowych i górniczych, ale także robotników rolniczych i służby domowej.

Przykłady przytoczone są niesłychanie pouczające. Sejm krajowy traci faktycznie moc kompetencyi na rzecz parlamentu centralnego, ponieważ 1) opinia publiczna zwraca się do parlamentu centralnego, 2) ponieważ Sejm sam nie ma zwykle nawet czasu niezbędnie potrzebnego na uchwalenie trudniejszych usta[w] i 3) ponieważ nie ma dostatecznych środków finansowych, by zużytkować w pełni przysługującą mu prawnie władzę ustawodawczą".

Pos. Teofil Merunowicz porusza w artykule „Concordia czy discordia" (*Gazeta Narodowa* nr. 204 z d. 5 września), który znalazł szeroki odgłos, bardzo ważną sprawę Concordii kościelnej oświadczając się za jej zniesieniem (co rzeczywiście byłoby pożyteczne, jednak tylko przy równoczesnem napięciu energii społeczeństwa polskiego i duchowieństwa rzymsko-katolickiego i przy odpowiedniej organizacyi, aby „wolna konkurencya" nie wyszła na naszą niekorzyść, jak teraz wychodzi ugoda, gwałcona znacznie częściej ze strony ruskiej):

„Widzę, iż pod wpływem stosunków rodzinnych i społecznych tysiące ludzi zmienia co roku obrządek mimo przeszkód, przepisanych ową „Concordią". W ruskiej części kraju większa ilość łaciników przechodzi na obrządek grecki, a w miastach więcej zdarza się przejść z obrządku grecko-katolickiego na łaciński. Na cóż utrzymywać ową „Concordię" bezskuteczną a raczej szkodliwą, skoro ona właściwego celu chybia, a daje tylko powód do kwasów i biurokratycznego pieniactwa pomiędzy tą częścią duchowieństwa obu obrządów, która dla innych celów, nie kościelnych, pragnie kłótni?"

Wydawca: Dr. Adam Skałkowski.
Odpowiedzialny redaktor: Dr. Józef Browiński.

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Murarska l. 11.

Drukarnia Ludowa we Lwowie, plac Bernardyński 7.